



gazeta puszczykowska

35

1 LISTOPADA 1992

CENA 2500 ZŁ

„Sprawy budownictwa powinny należeć do kompetencji władz samorządowych”

Rozmawiamy z Panem mgr inż. Ryszardem Cellerem — Przewodniczącym Komisji Budownictwa i Architektury oraz Przewodniczącym Komisji Nadzwyczajnej d/s Zmiany Planu Zagospodarowania Przestrzennego Rady Miejskiej.

— *Od początku działania Rady Miejskiej podnosił Pan kwestie zakresu kompetencji Urzędu Rejonowego (administracja państwowa) i Urzędu Miasta w sprawach bud-*

Dokończenia na stronie 3

W numerze:

- ◆ Dyrektor Franciszek Kusz
- ◆ Uczymy się języków
- ◆ Moje wspomnienia
o Antonim Wiśniewskim
- ◆ Galeria szkolna

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIASTA PUSZCZYKOWA

Biblioteka w Puszczykowie powstała w 1948 r.. Początkowo mieściła się w budynku przy ul. Poznańskiej 71. Następnie została przeniesiona na ulicę Poznańską 2, lecz po pożarze Ośrodka Zdrowia, Bibliotekę umieszczono w piwnicy domu przy ul. 22 lipca 18 (obecnie Wiosennej) u p. Marii Hempowiczowej.

Dokończenie na stronie 6

OJCIEC GRAMATYKI LITEWSKIEJ W PUSZCZYKOWIE

Dziś, gdy zbliża się dzień poświęcony pamięci zmarłych, pragnę przypomnieć sylwetkę człowieka, o którym obecnie, w lat niewiele ponad dwadzieścia od chwili jego śmierci (zmarł w 1971 r.) mało się mówi i jeszcze mniej pisze. Tą niemal całkowicie zapomnianą dziś postacią jest prof. dr Jan

Dokończenia na stronie 8

Komputeryzacja, informatyzacja w szkole

Czy można założyć, że w przyszłości obejdziemy się bez kontaktu na co dzień z komputerem? — Najprawdopodobniej nie. Już teraz coraz częściej spotykamy się z tym użytecznym urządzeniem w banku, na poczcie, w pracy i w wielu jeszcze innych miejscach.

Przed komputerem uciec się nie da. Staje się on coraz częściej niezbędnym narzędziem pracy. Jak nasza szkoła — liceum — stara się przygotować do funkcjonowania w coraz bardziej z informatyzowanym świecie.

To przysposabianie wiąże się z dwoma sferami działania: komputeryzacją i informatyzacją. Komputeryzacja polega na zgromadzeniu odpowiedniego sprzętu oraz oprogramowania, zaś informatyzacja na wyrobieniu umiejętności i nawyków umożliwiających wykorzystanie komputera. Nawet najlepszy komputer bez dobrego programu i udziału myślącego człowieka staje się bezużytecznym i z pozoru nieprzyjaznym narzędziem.

Dokończenia na stronie 4

Uwaga!**Uwaga!****Rozkład jazdy autobusów — Eko-Rondo**

godziny odjazdu	
z Niwki	z Dębca
4.50*	4.50
5.35	5.35*
6.20*	6.20
7.20	7.10*
8.20*	8.20
9.20	9.20*
10.20*	10.20
11.20	11.20*
12.20*	12.20
13.20	13.20*
14.20*	14.20
15.20	15.20*
16.20*	13.20
17.20	17.20*
18.20*	18.20
19.20	19.20*
20.20*	20.20
21.20	21.20*
22.20*	22.20

* kursuje we wszystkie dni tygodnia

Network marketing — atrakcyjna praca

Informacja — spotkanie organizacyjne —
Szkoła Podstawowa nr 2 w Puszczykowie, 13
listopada 1992 r. godz. 18.00

Informacje

Apteka — ul. Poznańska 74A, tel. 133-201
Bank Spółdzielczy — ul. Poznańska 108A, tel. 133-182
Biblioteka — ul. Poznańska 2, tel. 122-273
Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska — ul. Poznańska 57, tel. 133-181
Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół — ul. Zupańskiego 2, tel. 133-257
Muzeum — Pracownia Arkadego Fiedlera — ul. Słowackiego, tel. 133-794
Muzeum Wielkopolskiego Parku Narodowego — ul. Dąbskiej, tel. 133-072
Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Lasów Państwowych — ul. Wodniczki 3, tel. 133-471
Ośrodek Zdrowia — ul. Poznańska 36, tel. 133-203
Szpital Kolejowy — ul. Kraszewskiego 3, tel. 133-331
PKP Stacja Puszczykówek — tel. 132-935 wew. 460
Policja — ul. Poznańska 8, tel. 133-193

Przedszkola:

ul. Przyszkolna 1, tel. 133-152
ul. Słoneczna 1, tel. 133-042
ul. Wysoka 2 tel. 133-052

Szkoły:

nr 1, ul. Wysoka tel. 133-461
nr 2, ul. Kasprowicza, tel. 133-371

Liceum Ogólnokształcące, ul. Kasprowicza,
tel. 133-411

Urząd Miejski — ul. Podleśna 4, tel. 133-172, 133-241

Urząd Pocztowy — ul. Poznańska 111, tel. 133-033

Biurowisko Napraw Telefonicznych — tel. 133-004

Zakład Usług Komunalnych Eko-Rondo — ul. Posadzego 5,
tel. 133-015

Z ostatniej chwili...

Ks. prałat Kazimierz Pielatowski został laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Ks. Jerzego Popiełuszki, ogłoszonego przez Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne w Bydgoszczy.

Gratulujemy



Dokończenie ze strony 1

wnictwa. Z inicjatywy komisji, kierowanej przez Pana, doszło do spotkania z przedstawicielami administracji państwowej z udziałem Wojewody. Argumenty Komisji i relację z tego spotkania zamieszcza „Echo” z 25 września. Nie wyczerpują one całości zagadnienia. Czy mógłby je Pan przybliżyć czytelnikowi?

— Zgodnie z ustawą o samorządzie terytorialnym, władze samorządowe są zobowiązane do działania na rzecz zaspokajania potrzeb społeczności lokalnej. Budownictwo zarówno mieszkaniowe jak i pomieszczeń użytkowych jest jednym z elementów tej działalności i to dość ważkim, jeśli samorząd ma dbać o ład przestrzenny, gospodarkę gruntami i ochronę środowiska. Urząd Miejski realizuje niewielką część tych spraw, zleconych w drodze przekazania kompetencji przez administrację państwową. Są to:

— wydawanie zgody na zmianę użytkowania nieruchomości

— zgłaszanie, w miarę możliwości, zaobserwowanych nieprawidłowości budowlanych.

Ustalono także, że Urząd Rejonowy nie będzie wydawał pozwoleń na budowę bez

„Sprawy budownictwa powinny należeć do kompetencji władz samorządowych”

wskazania lokalizacyjnego (kompetencja ta w ustawie o planowaniu przestrzennym należy do organów samorządu przyp. red.). Tymczasem mamy aż 22 przypadki dzikiego budownictwa. Kilka pozwoleń na budowę wydanych zostało bez wskazania lokalizacyjnego, bez konsultacji projektu technicznego. Nie ma także kontroli realizacji pozwoleń, w efekcie mamy i takie sytuacje, że zgody udzielono na budowę pomieszczeń gospodarczych o pow. 40 m² a buduje się halę o pow. 400 m².

Komisja Budownictwa i Architektury opiniuje lokalizację różnych obiektów, zdarzają się opinie negatywne. Wydawanie pozwoleń budowlanych bez tych opinii doprowadza do łamania zasady równości obywateli i naruszania zasad sprawiedliwości społecznej.

— *Rada i Zarząd Miasta zgłaszały wcześniej zastrzeżenia. Jaka była reakcja ze strony Urzędu Rejonowego?*

— Odpowiadano nam bardzo ogólnie. Unikając ustosunkowania się do konkretnych zastrzeżeń. Po spotkaniu u Wojewody ustalono termin rozpatrzenia tych przypadków. Ma to nastąpić po 15 października br.

— *Od ponad roku toczy się dyskusja nad przyszłymi kompetencjami powiatów. Zapewne jest to powód, dla którego Wojewoda wstrzymał się z podjęciem decyzji o przekazaniu zadań z zakresu budownictwa. Jak Pan widzi rozwiązanie tej kwestii?*

— Wszelkie sprawy związane z budownictwem powinny być podejmowane na

„samym dole” a więc przez samorządy. W kompetencji administracji państwowej winna pozostać kontrola.

— *Rada Miejska podjęła uchwałę o niezbędności zmiany planu zagospodarowania przestrzennego Puszczykowa. Na jakim etapie znajdują się te prace?*

— Poczyniono niezbędne uzgodnienia z Wielkopolskim Parkiem Narodowym i służbami technicznymi. Zlecono opracowanie planu szczegółowego obejmującego teren wzdłuż torów od ulicy Kościelnej. Po jego opracowaniu, wdrożony zostanie przewidziany prawem tryb uchwalania. Już w tej chwili zauważam, że mogą wystąpić trudności z realizacją planu, wynikające z nieuregulowanych spraw terenowo-prawnych.

Na Starym Puszczykowie przewiduje się wydzielenie działek 1 ha pod budownictwo pensjonatowe i rekreacyjne. Dokonano wstępnych ustaleń w zakresie budowy dróg pod lasem, z zachowaniem strefy ochronnej. Zlecenie opracowania tego planu odbędzie się w drodze przetargu. Podjęliśmy także prace nad opracowaniem koncepcji zagospodarowania terenu po lewej stronie torów aż do szosy wiodącej na most w Rogaliniku. Z uwagi na usytuowanie po przeciwnej stronie oczyszczalni ścieków, przeznaczyć je będzie można tylko w części pod zabudowę. W pozostałej, to tereny rekreacyjne.

Dziękuję za rozmowę
KSG

Komputeryzacja, informatyzacja w szkole

Dokończenie ze strony 1

Komputeryzację szkoły rozpoczęto już za czasów poprzedniego dyrektora. Liceum posiadało pracownię komputerową ze sprzętem klasy spectrum. W ubiegłym roku to wyposażenie zastąpiono nowoczesnym, klasy Apple, otrzymanym z MEN. Część komputerów poprzedniej pracowni służy w gabinecie chemii. Powszechność sprzętu komputerowego klasy IBM wymusza znajomość odpowiednich technik posługiwania się. Stąd nasze najbliższe plany uwzględniające jego pozyskanie.

Pierwszy komputer tej klasy został w ostatnich dniach zakupiony ze środków stanowiących pozostałość budżetu ub. roku szkolnego Rady Rodziców. W najbliższych dniach kupimy drugi. Pieniądze na ten cel młodzież i nauczyciele zarobili sami uczestnicząc w akcji zbierania ziemniaków.

Sądzę, że na najbliższym posiedzeniu Rady Rodziców, uda nam się ją namówić do przeznaczenia części budżetu tego roku szkolnego na zakup kolejnych komputerów.

Docelowo potrzebna będzie druga pracownia (obok Apple) 8-9 komputerów klasy IBM spiętych w sieć.

Do tego należy dołączyć końcówki w bibliotece i mieszczących administracji szkolnej oraz odpowiednie oprogramowanie (niestety dość drogie) i będziemy mieli na najbliższe lata rozwiązany problem komputeryzacji.

A co z informatyzacją?

W odniesieniu do uczniów realizujemy ją częściowo na lekcjach informatyki i pozalekcyjnych zajęciach dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 2. W najbliższym czasie zorganizujemy dodatkowe zajęcia na komputerach IBM.

Staramy się by sprzęt komputerowy był dla naszych uczniów i pracowników powszechnie dostępny. Z tego powodu umieściliśmy komputer w pomieszczeniach biblioteki. W przyszłym roku szkolnym planujemy uruchomić klasę z profilem informatycznym. Do tej właśnie klasy winni trafić szczególnie uzdolnieni i zainteresowani problematyką komputerową absolwenci szkół podstawowych. Aby wykorzystywać techniki komputerowe w pracy pedagogicznej i administracyjnej, nasi pracownicy przygotowują się uczestnicząc w różnych formach szkolenia.

W momencie wyposażenia 4 stanowisk komputerowych IBM, zamierzamy rozpocząć działalność szkoleniową zewnętrzną adresowaną do różnych odbiorców i z różnym stopniu informatycznego wtajemniczenia.

Mam nadzieję, że to w miarę szybko nastąpi, o czym Sz. Czytelników w odpowiednim momencie powiadomimy. Sądzę, że te sygnalizowane, główne kierunki działania pomogą traktować nam komputer jako przyjaciela, rzadko przekazyującego informację — „Bad command or file name”.

Krzysztof Deptuła
Dyrektor Liceum

Uczymy się języków francuskiego

W wyniku starań podjętych przez Zarząd Miasta do Puszczkowskiego przyjechała z Paryża emerytowana nauczycielka języka francuskiego. Głównym celem pobytu pani lektor jest pobudzenie zainteresowania nauką języka francuskiego u osób dorosłych — mieszkańców naszego miasta. Zajęcia odbywają się w grupach 12 osobowych 2 razy w tygodniu po dwie godziny. Uczestnicy korzystają z podręczników oraz kaset przywiezionych przez panią lektor.

angielskiego

Pani Ann Knipe

Przyjechała do naszego Liceum rok temu ze Stanów Zjednoczonych w ramach działań Korpusu Pokoju. Przyjechała aby uczyć nas języka angielskiego. Pochodzi z Colorado, ma 22 lata, i jest bardzo miłą osobą. Ma młodszego brata. Lubi Tracy Chapman, muzykę klasyczną i folk. W szkole średniej pisała do szkolnej gazetki (podobnej do naszego „Kolca”). Poza tym uważa, że lepszym prezydentem USA byłby Clinton, ale lubi go tylko troszkę bardziej od Busha.

Oto fragmenty rozmowy p. Ann Knipe z Blanką Cimchoń, jej uczennicą z kl. IV.

Blanka. — Cieszymy się, że będzie nas Pani uczyć jeszcze przez rok. Ciekawi jesteśmy jak Pani czuje się w Polsce, w Puszczkowie i w naszej szkole. Czy Poznań zmienił się od czasu Pani przyjazdu?

Ann. — W czasie wakacji miałam trochę czasu, aby z moimi polskimi i amerykańskimi przyjaciółmi zobaczyć różne miejsca i odnotować wrażenie, że polskie sklepy, domy i ulice upodobniają się do zachodnich, wiele uzerpie się stamtąd wzorów.

B. — Takich jak amerykańskie?

A. — Niezupełnie. To jeszcze nie jest ten styl.

B. — Co Pani myśli o polskich ubiorach?

A. — Podobają mi się, są bardziej staranne. W Stanach Zjednoczonych ludzie ubierają się raczej niedbale.

B. — Gdzie Pani spędziła wakacje w tym roku?

A. — Cały lipiec byłam w Puszczkowie i uczyłam angielskiego w przedszkolu. W sierpniu odwiedziłam Berlin i Wiedeń.

B. — Jakie wniosła Pani doświadczenia z pracy z małymi dziećmi?

A. — To było bardzo interesujące, praca z dziećmi jest fascynująca. Ja jednak wolę uczyć starsze dzieci.

Dokończenie na stronie 5



Ann Knipe na wernisazu artysty z gór — Stanisława Wyrta w szkolnej galerii — zaciekawiona jego obrazem



Z uśmiechem w szkole i o szkole

Od pierwszego września — Uczniowska Rada Szkoły

Nowe perspektywy i chęć wprowadzenia innowacji to znamiona początku roku szkolnego 1992/93 w Szkole Podstawowej Nr 2 w Puszczykowie. Wykorzystał je Samorząd Uczniowski, który zmienił nie tylko nazwę i opiekuna, ale także skład. Po przejęciu na emeryturę długoletniej opiekunki SU, mgr Krystyny Wulof i przejęciu go przez mgr Dorotę Knij — postanowił, jako Uczniowska Rada Szkoły, wziąć w swoje ręce organizację życia w szkole, gromadząc grupę chętnych do pracy uczniów.

URS pragnie kierować się zasadą, że czas spędzany w szkole może być ciekawy, a dzień bez uśmiechu to dzień spisany na straty. Przygotowane propozycje są ilustracją przyjętej zasady i łączą przyjemność z humorem. Aby zapewnić sprawną realizację pomysłów, uczniowie utworzyli grupy. Tak więc sekcja imprezowa — kierowana przez Agnieszkę Bobrowską, Monikę Krawczyk i Mirosławę Machlińską — podjęła się czuwać nad szkolnymi dyskotekami, którym mają towarzyszyć satysfakcjonujące uczniów „konkursy”; zamierza ona również organizować atrakcyjne pokazy od psów począwszy a na modzie skończywszy. Sekcja konkursowa prowadzona przez Sandię Orsińską, Martę Rzepczyńską i Dominikę Zalewską, zaplanowała konkursy umożliwiającej ujawnienie uczniowskich talentów. Będzie więc — mini-lista przebojów, konkurs na najwzschodźniejszego chłopaka czy konkurs na inteligencję, dowiemy się także kto najlepiej opowiada dowcipy czy naśladowa znane postacie.

Rozpoczyna działalność RADIO „URS”, które poza listą przebojów i koncertem zyczeń zajmie się reklamą akcji poszczególnych sekcji a uczennice — Magdalena Dachtera, Aleksandra Schulz i Monika Szwed — podjęły się również przygotowywać autorskie programy kabaretowe. W sferze planów pozostaje jeszcze gazetka URS, której wydawanie sprawiłoby uczniom dużo satysfakcji, lecz powstanie szkolnej redakcji uzależnione jest od wyposażenia szkoły w kserokopiarke. Natomiast sekcja kulturalna pod kierunkiem Zofii Czartoryskiej, Katarzyny Skibińskiej i Marii Sobiech, pragnie przybliżyć uczniom operę, operetkę i teatr, jak również tych, którzy piszą dla młodzieży, a także zachęcać uczniów do własnych prób literackich.

(URS)

TE WSPANIAŁE CZWORONOGI...

Psy — prawie członkowie rodzin, wszystko czujące, wszystko rozumiejące, wyczuwające właściciela na odległość i bezgranicznie go akceptujące, cieszące się zawsze tak samo. Zauważywszy więc rangę psa w rodzinie, Uczniowska Rada Szkoły Podstawowej Nr 2 zorganizowała wystawę psuczykowskich szekających czworonogów.

Aby uzyskać kartę uczestnika wystawy, wystarczyła chęć właściciela psa i świadectwo szczepienia pupila. Potem już tylko kąpiel, grzebień — i pies wkroczył pewnym krokiem w podniesionym pyskiem w słoneczne popołudnie 24 września na szkolne trawiaste boisko.

Psy w towarzystwie swoich opiekunów zajęły numerowane miejsca. Dostojna poza, trochę odszczekanych kapryśków lub pomachania ogonkiem i wreszcie spacer wokół boiska na smyczy albo na ręce właściciela, by dać ostatnią szansę oglądającym uczniom i rodzicom na wybór tego najpiękniejszego. Do walki stanęły obok domowych kundelków, owczarki podhalańskie i niemieckie, pudle i jamniki, wilczury i pakińczyki. Ten ostatni zgromadził najwięcej głosów i należałoby postawić pytanie — czy o zwycięstwie zdecydował wręcz niemowlęcy wiek (3 miesiące), czy niezwykła uroda? Zwycięzca otrzymał w rąk Dyrektora Szkoły mgr Henryka Stybaniewicza kość, która rozmiarami przewyższała szczęśliwca, a właściciel Aleksander Czarniecki — pamiątkową dyplom i kalendarz przyrodniczy. Kości mniejszych rozmiarów otrzymały: wiceluz Sylwii Włakowskiej i szcicu Pauliny Wiśniewskiej. Poza tym dzievic psów uhonorowano wyróżnieniami.

Uczniowska Rada Szkoły planuje powtórzyć wystawę w maju, wzbogacając ją o tor przeszkód dla psów i ich właścicieli.

(URS)



Uczymy się języków

Dokończenie ze strony 4

B. — A więc nie widziała Pani swojej rodziny w czasie wakacji?

A. — Ależ nie, widziałam. Spotkałm się w Berlinie.

B. — Co myślisz o Pani pobycie w Polsce?

A. — Moi rodzice cieszą się, że tutaj jestem. Uważają, że moja praca jest potrzebna.

B. — A jak Pani się u nas czuje?

A. — Przyzwyczaiłam się już do życia w Polsce. W Stanach Zjednoczonych też mieszkałam w małym miasteczku, przyjemnym i wygodnym jak Puszczykowo.

B. — Chciałabym się dowiedzieć czy uważa Pani, że lepszy jest nauczyciel obcego języka, który nie mówi po polsku, z którym uczeń jest zmuszony, jak np. w Pani przypadku, rozmawiać po angielsku?

A. — Myślę, że czasami jest to dobre, a czasami nie. To zależy od stopnia zaawansowania nauki danego języka u ucznia. Jeśli rozmawiam z kimś, kto dopiero rozpoczyna naukę angielskiego, jest nam trudniej porozumieć się. Kiedy chcę wytłumaczyć mu jakieś obowiązujące reguły boję się, czy zostanie zrozumiana. Dlatego uważam, że nauczyciel mówiący na co dzień danym

językiem osiągnie lepsze rezultaty, jeśli uczy osoby, które mają już pewne podstawy.

B. — Jak wyglądają szkoły w USA?

A. — Są podobne do polskich szkół. Na ścianach wiszą mapy, obrazy, jest bardzo dużo pomocy naukowych.

B. — Czy polscy uczniowie bardzo się różnią od amerykańskich?

A. — Polscy uczniowie są bardziej zdyscyplinowani, oczywiście nie zawsze, ale na pewno są grzeczniejsi. Moim zdaniem, to bardzo pomaga w nauce. Natomiast na przerwach zachowują się zupełnie tak samo jak amerykańscy uczniowie: śmieją się, głośno rozmawiają, słuchają muzyki.

B. — A jak układają się Pani stosunki z innymi nauczycielami, tzn. czy latwo nawiązała Pani kontakty towarzyskie?

A. — Od początku wszyscy byli bardzo mili, ale mieliśmy trochę kłopotów z porozumiewaniem się, tylko kilku nauczycieli znało angielski. Teraz jest o wiele lepiej, bo dużo rozumiem po polsku i staram się mówić.

B. — Czy nie żałuje Pani, że do nas przyjechała?

A. — Myślę, że mam duże szczęście, że trafiłam właśnie do tej szkoły, która ma dobrych uczniów i miłych nauczycieli.

B. — To bardzo ładnie z Pani strony, że tak dobrze myśli Pani o naszej szkole. Niech to zdanie uwierzy Państwa rozmowę, za którą bardzo serdecznie dziękuję.

rozmawiała Blanka Cincioch



Dokończenie ze strony 1

Bibliotekę prowadziła p. Jadwiga Przyłuska. Mimo trudnych warunków lokalowych, działało Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki; ze skladek kupowano książki i drobny sprzęt. Obsługiwano punkty biblioteczne w Komornikach, Czapurach i Wirach. W 1962 r. biblioteka otrzymała miano Biblioteki Miejskiej, a kierowniczką została p. Maria Hempowiczowa, która pracowała w Bibliotece przez 5 lat. Organizowała spotkania z autorami, a w klubo-kawiarni pracownice Biblioteki czytały dzieciom bajki.

Aby ułatwić wypożyczanie książek, otwarto w 1965 r. Filię nr 1 w Szkole Podstawowej Nr 2 w Puszczykówie ze zbiorem 1000 książek. Po długich staraniach, w 1973 r. Biblioteka została przeniesiona do pomieszczenia o powierzchni 100 m² przy ul. Poznańskiej 2, gdzie mieści się do chwili obecnej. Od tego czasu warunki pracy są zadowalające. Wydzielono księgozbiór do mini czytelnii. Wolny dostęp do półek umożliwia łatwiejszy wybór literatury. We wrześniu 1984 r. otwarto Dział Dziecięcy.

W 1978 r. rozpoczęła swą działalność Filia nr 2 w Szpitalu Kolejowym, mieszcząca się razem z biblioteką lekarską.

Dyrektorem Biblioteki Publicznej m. Puszczyńska była od lipca 1978 r. do marca 1991 r. p. Irena Chęcińska, która przeszła na emeryturę w 1991 r.

Od kwietnia 1991 r. Biblioteką kieruje p. Danuta Mankiewicz. Z 6 etatów, od lutego 1991 r. po reorganizacji w Bibliotece pozostały 3. Obecnie pracownikami biblioteki są: Danuta Mankiewicz, Urszula Walczak, Janina Dziamska, Janina Klarzyńska — (Filia Szpitalna), Janina Gielniak — (księgową), Beata Chęcińska — (pracownik gospodarczy).

Pracownicy posiadają kwalifikacje bibliotekarskie.

Po wypowiedzeniu lokalu przez dyrekcję Szkoły nr 2, zlikwidowano filię w Puszczykówie. Ta mieszcząca się w centrum Puszczykówka filia miała wielu czytelników: do 15 lat — 419 powyżej 15 — 573

Po likwidacji filii, część czytelników, tj. około 20% zaczęła korzystać z Biblioteki Publicznej m. Puszczykowa. Pozostała część zrzegnowała z usług Biblioteki między innymi ze względu na jej usytuowanie (z dała od centrum miasta). Dla osób starszych odległość ta stała się uciążliwa, a dla dzieci niebezpieczna.

Ponowne otwarcie filii miało nastąpić pod koniec ubiegłego roku w Zespole Ekonomicznym Szkół, niestety z braku funduszy, zrezygnowano z uruchomienia tej palcówki.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA MIASTA PUSZCZYKOWA

Księgozbiór Biblioteki Publicznej miasta Puszczykowa w grudniu 1991 r. wynosił ogółem: 26.999 woluminów, w tym literatury dziecięcej — 5.295 woluminów.

Korzystało z niej 1977 czytelników, w tym dzieci 585.

Wypożyczono 32057, w tym dla dzieci 9183.

Oprócz tradycyjnych form pracy z czytelnikiem, Biblioteka organizowała spotkania autorskie pisarzy poznańskich z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Dla uczczenia aktualnych rocznic państwowych i kulturalno-oświatowych, organizuje się w miarę posiadanych środków wystawy i prelekcje. Dzieci biorą udział w konkursach plastycznych i literackich ogłaszanych przez bibliotekę. Biblioteka Publiczna prowadzi wypożyczenia międzybiblioteczne, wypożycza książki mówione oraz kasety do języka niemieckiego i angielskiego dla początkujących i zaawansowanych.

Biblioteka gromadzi nowości wydawnicze i tak: literaturę piękną, popularno-naukową i dziecięcą. Biblioteka posiada również w swoim zbiorze nowe serie wydawnicze: Encyklopedia Świat Dziecka, Co i Jak, Odkrycia Młodych, Wielkie Rzeki, Patrzę, Podziwiam, Poznań.

Możemy polecić literaturę dla każdego odbiorcy o różnych zainteresowaniach, począwszy od literatury sensacyjnej (Christie A., Doyle C., Forsyth F., Ludlum R.) do biografii sławnych ludzi. A także lektury szkolne, które nie zaspokajają potrzeb, ale w dużym stopniu je uzupełniają. Wymagania naszych czytelników są bardzo różne, czyta się literaturę lekką, ale i zaangażowaną, o czym świadczą wypożyczenia literatury popularno-naukowej, naukowej i wypożyczeń międzybibliotecznych. Z tego typu literatury korzysta bardzo dużo młodych ludzi, zwłaszcza uczących się. Aby im ułatwić korzystanie z tych materiałów, bardzo przydałaby się kserokopiarka, ale brak na ten sprzęt funduszy.

Do najaktywniejszych czytelników należą m.in.:

Banaszyk G., Cichowlas M., Czamańska D., Dudka, D. Dutka, M. Ewicz B., Hadyniak J., Jędraszek T., Hajdasz A., Bukowska-Sidor, Koleczek J., Kaczmarek H., Kubacka E., Miszevska K., Stronka T., Szczepanek H., Szczepańska K., Szmigiero J., Sinkiewicz H.

A z najmłodszych, najwierniejszymi czytelnikami są:

Grochowski P., Cybichowski M., Pawlak K., Czamańska K., Łuczak M., Hertmanowski R., Powąska K. i N.

I wielu, wielu innych, których nie jesteśmy w stanie wymienić. Do 1990 r. biblioteka gromadziła 60 tytułów czasopism, w 1992 liczba ta zmniejszyła się do 20 tytułów, a od maja b.r. z braku funduszy zakupuje ich wcale. Czasopisma

te w dużym stopniu były wypożyczane przez czytelników, a także wykorzystane do celów informacyjno-bibliograficznych.

Brak środków spowodował, że w tym roku nie zorganizowaliśmy prelekcji i spotkań z ciekawymi ludźmi. Może za pośrednictwem tej przez wszystkich czytanej gazety, ktoś z naszego miasta zgodziłby się na spotkanie z naszymi czytelnikami. Przecież w naszym środowisku nie brak ciekawych ludzi!

Biblioteka Publiczna prowadzi sprzedaż książek używanych po niskich cenach, już od 3.000 zł można nabyć ciekawą i pożyteczną książkę. Prowadzimy również mini-księgarnię — sprzedajemy książki nowych po atrakcyjnych cenach. Zapraszamy.

Za uzyskane pieniądze zakupimy nowe książki dla biblioteki, gdyż limit na 1992 r. tj. 13.500.000,— został już wyczerpany w czerwcu br. Dla porównania podaję, że w roku ubiegłym zakupiono książek na sumę 32.473.148,—.

Danuta Mankiewicz

Podajemy godziny otwarcia Biblioteki:

poniedziałek, środa, piątek — 12.00-18.00
wtorek, czwartek — 9.00-15.00

Z poradnika gospodyni

Prezentujemy dzisiaj właściwości lecznicze niektórych warzyw

Kapusta

Bogata w biopierwiastki, witaminy. Zawartość siarki ogranicza jej spożywanie przy ciężkich schorzeniach wątroby i nerek. Sok z kapusty kwaszonej działa wzmacniająco, wzmagając apetyt i wydzielanie soków trawiennych. Sok z kapusty świeżej działa leczniczo przy wrzodach żołądka i dwunastnicy. Świeże liście z kapusty przynoszą ulgę przy bólach głowy, okłady z niej regenerują naskórek i skórę, zaś okłady z kapusty kwaszonej leczą odmrożenia. Kapusta z uwagi na dużą zawartość potasu poprawia pracę serca. Strawność kapusty w potrawach poprawia kminek.

Pietruszka

Zawiera duże ilości żelaza i witaminy C. Ma działanie moczopędne, regulujące gospodarkę wodną organizmu. Utarta na miazgę natka pietruszki leczy obrzęki, stany zapalne, uzędlenia i inne schorzenia skóry. Spożycie kilku listków zielonej pietruszki poprawia wzrok. Okłady z odwarów natki pietruszki usuwają wypryski trądzikowe i wądry.



Z MĄDROŚCI WSCHODU

Alina Zwolska

Raz żyrafa — chuda tyka —
Miała męża ekscentryka.
Zaczął lubić grube panie,
a ten chude były na nie!
Zajadała groch z kapustą,
żeby tylko stać się tłustą,
ale kiedy jej przybyło,
to jemu się odmieniło!
Teraz lubił chude panie,
a te grube były na nie...
Tak się gonią, to nie bлага,
męża gust i żony waga!
Źle, gdy zbyt zmienne są gusta:
tako rzecze Zaratustra!!!

NA ARENIE

Alina Zwolska

Reż zaginął pan treser. Szukano usilnie...

Lew sam wbiegł na arenę i pracował pilnie.

Przez metalowe kolo, przez ogień przeskoczył,

sam wchodził na drabinę, widzów zauroczył!

Po spektaklu mówiono: — Lew wykazał klasę!

Lew mruknął: — Pyszne daniel! Treser był grubasem,

a głoszą przecież wszystkie cyrkowe teorie,

że przed trudnym występem konieczne... kalorie!!!

Listopad

*Jaka pogoda listopadowa,
taka i marcowa.*

*We Wszystkich Świętych
gdy się deszcz rozpada,
może słońce potrzymać
do końca listopada.*

*Kiedy w chłodną Katarzynę
z nieba nic nie spadnie,
będzie w przyszłym lutym
chyba jeszcze ładniej.*

*Gdy liście przed Marcinem nie upadają,
to mroźną zimę przepowiadają.*

*Gdy św. Andrzej ze śniegiem przybieży,
sto dni śnieg na polu poleży.*

OJCIEC GRAMATYKI LITEWSKIEJ W PUSZCZYKOWIE

Dokończenie ze strony 1

Otrębski (1889-1971), którego śmiało można nazwać ojcem współczesnej gramatyki litewskiej.

Profesora Otrębskiego znalazłem długo i dobrze. Łączyła nas nić obopólnej sympatii, której profesor niejednokrotnie dawał wyraz. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych często spędzał latem okres ferii uniwersyteckich w naszym najbliższym sąsiedztwie, u państwa Stanisława i Magdaleny Chrepińskich. Odwiedzał wówczas nasz dom często i chętnie. Przy podwieczorku i później, o tak zwanej szarej godzinie, siedząc na tarasie, gawędziliśmy na różne tematy długo i ciekawie, przy milczącej asyście profesorowej. Rozmowom wielkiej zawsze towarzyszyła serdeczna atmosfera.

Choć w wielkiej klasie uczony, był profesor Otrębski człowiekiem bardzo skromnym, nie lubiącym sądów wygłaszanych „ex cathedra”, w sposób arbitralny, zupełnie pozbawionym pretensji do własnej wszechwiedzy. Często także mawiał, że lubi ze mną rozmawiać i że się z tych naszych rozmów, nieraz wielogodzinnych, dowiaduje wielu ciekawych, dotąd sobie nieznanych rzeczy.

Jak już wspominałem, w czasie wizyt w naszym domu nieraz profesorowi towarzyszyła żona. Była to zresztą już druga jego żona, Litwinka. Ożenił się z nią jako niezbyt już młody wdowiec. Jak to nieraz bywa u starszych panów - naukowców, nie umiejących sobie poradzić z problemami dnia powszedniego, była to jego dawna asystentka z uniwersytetu, znacznie od niego młodsza, lecz nieurodzawa. Były to jeszcze czasy, gdy profesorostwo u nas bywało, gdy się nikomu nawet nie śniło odzyskanie przez Litwę niepodległości. Może właśnie dlatego temat stosunków polsko-litewskich i wspólnych dziejów obu narodów nigdy w naszych rozmowach nie wypływał. Któż by się był zresztą mógł spodziewać wówczas, że Litwini, pod sowieckim jarzmem niemiecej od Polaków uciemiężeni, tak szybko, a właściwie natychmiast, zaledwie krusząc okowy swojej długiej niewoli, zaczną gnębić Polaków. Któż mógł jeszcze przed trzema laty przypuszczać, że będą odmawiać Polakom ich naturalnego prawa do własnej tożsamości narodowej, własnej historii, języka, pielegnowania rodzimej kultury? Dobrze się więc stało, że ten dzień tak drażliwy temat polsko-litewskich stosunków na przestrzeni wieków nigdy w naszych rozmowach nie wypłynął.

Profesor Otrębski, choć rodowity z krainy kości Polak, pochodzący z Pilicy leżącej koło Zawiercia, z ziemi kieleckiej, już od 1921 r. mieszkał w Wilnie i na tamtejszym uniwersytecie wykładał gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich. Od 1924 r. kierował tamże katedrą filologii słowiańskiej. Również lata drugiej wojny spędził w Wilnie jako profesor, tym razem języka polskiego i filologii klasycznej, na przekształconym na całkowicie litewską uczelnii uniwersytecie wileńskim. Gdy w 1945 r., śladem prof. Henryka Łowmiańskiego, Witolda Staniewicza i tyłu innych naukowców

Wilnian zamieszkał w Poznaniu, już w tym samym roku objął tutaj katedrę uniwersytecką. Wykładał na Uniwersytecie Poznańskim aż do emerytury, to jest do 1960 r. Członek Polskiej Akademii Umiejętności, był też profesor członkiem Wileńskiego i później Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Bibliografia jego prac naukowych jest, wręcz imponująca. Jednakże główne osiągnięcia naukowe w jego ogromnym dorobku stanowią badania nad językami bałtyckimi, a w szczególności nad językami litewskim z jego dialektami i białoruskim. Jego fundamentalne dzieło, to trzypięciotomowa „Gramatyka języka litewskiego”. Jako profesor Uniwersytetu Poznańskiego był, o czym mało kto u nas wie, redaktorem ukazującego się od 1949 r. czasopisma naukowego poświęconego językowi, jakim posługują się „Wielkopolanie, pt. „Lingua Poznaniensis”. Ogłaszał w nim własne artykuły i zamieszczał swoje recenzje.

Profesor żył skromnie i nad wyraz oszczędnie. Nie miał nieomalże żadnych osobistych potrzeb. Latami chodził w tym samym, mocno już sfatygowanym garniturze i takiejż jesionce. Wszystkie natomiast posiadane środki finansowe przeznaczal, jako miłośnik książek, na pomnażanie swego księgozbioru. Jakóż obfitował on w cymelia, starodruki, w liczne „białe kruki”. Biblioteka profesora liczyła wiele tysięcy tomów. Mieszkanie mansardowe, niemal poddasze, w którym profesor w Poznaniu mieszkał i gdzie zakończył swoje niesłychanie pracowite życie, wypełniały wszędzie książki. Było ich pełno w każdym jego zakątku. Losy tej niesłychanie cennej biblioteki naukowej długo się ważyły. Polska w latach wojny poniosła w zasobach bibliotecznych przeogromne straty. Stąd też miarodajne władze państwowe bardzo niechętnie zgodziły się w końcu na wysłanie księgozbioru do Wilna. Zwyciężył jednak upór, profesorowej, Litwinki jakże różny od naszego polskiego przysłowiowego słomianego ognia.

Miejscem ostatniego spoczynku tego wielkiej miary uczonego stał się, zgodnie z jego pragnieniem, cmentarz w Puszczykowie, które z biegiem lat stało mu się bliskie. Uczestniczyłem w oddaniu zmarłemu profesorowi ostatniej posługi. Pamiętam też przybyłą na jego pogrzeb delegację, składającą się z przedstawicieli świata nauki, litewskiego już Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Ci młodzi wówczas ludzie przywieźli z sobą z Wilna, jakże dla ówczesnego ZSRR typowo, wiązanek kwiatów owiniętą w sowiecką gazetę!

Tu, na polskiej ziemi, w Puszczykowie, na typowo sielskim, cichym cmentarzu, gdzie nie ma zakłóca zmarłym miejsca ostatniego spoczynku, nikt nie postawi profesorowi Otrębskiemu nagrobka pośmiertnego z litewskim napisem i nikt też nie zrobi ze szczerego Polaka Otrębskiego Litwina Otrębskiewicza, jak by to się stało niewątpliwie, gdyby zmarł i spoczął w niegdys polskim Wilnie.

Ślawomir Leitgeber

Młodzi artyści w szkolnej galerii

W czwartek, 15 października szkolna galeria LO gościła dwoje byłych uczniów, którzy zaprezentowali swój dorobek twórczy — Jola Obrębska — rysunek — grafikę, Michał Rybczyński — wiersze.

Uczniowie klas humanistycznych, uczestniczący w spotkaniu, przeczyli i słowo, i obraz, wspólnie z tylko nieco starszymi od nich twórcami — starali się wniknąć i zrozumieć sens sztuki.

A młodzi artyści? Im też pewnie bardzo się przydał kontakt z młodzieżą, z odbiorcami ich twórczości i... starszą budą.

Liczymy na to, że po tym udanym spotkaniu nastąpi dalsze, że będziemy śledzić rozwój talentu Joli i Michała. Szkolna galeria będzie zawsze do ich dyspozycji.

Moje wspomnienia o Antonim Wiśniewskim twórcy Muzeum Przyrodniczego przy Wielkopolskim Parku Narodowym

W bieżącym roku mija właśnie 35 lat od chwili, kiedy to w roku 1957 dzięki wieloletniemu staraniu prof. Adama Wodzcicki, wielkiego przyrodnika i niestrudzonego bojownika o idee ochrony czystszej przyrody, lasy Puszczykowa i pobliskich okolic zostały uznane jako tereny Wielkopolskiego Parku Narodowego. W związku z tą rocznicą nasuwają mi się pewne osobiste wspomnienia o ludziach, którzy podobnie jak ja byli zafascynowani pięknem i osobliwościami przyrody tego zakątka Ziemi Wielkopolskiej. Wielu z nich, jak np. prof. Jan Bogumił Sokółowski, doc. Halina Szafran i Antoni Wiśniewski, wiele czasu poświęcili badaniom i opisom popularzatorskim tutejszej przyrody oraz metodom jej ochrony.

Szczególne wspomnienia związały mnie z osobą Antoniego Wiśniewskiego, wielkiego miłośnika przyrody, myśliwego, preparatora, osoby o wybitnych zdolnościach malarskich i twórcy tutejszego Muzeum Przyrodniczego. Kiedy jeszcze byłem małym chłopcem, ucząc się pierwszych zasad czytania i pisania w latach 1930 lub 1931, otrzymałem trzy pierwsze książki autorstwa Arkadego Fiedlera. Do dziś pamiętam ich tytuły, jak np.: „Przez wiry i poroży Dniestru”, „Wśród Indian Koroadów” i „Bischo, – moi brazylijscy przyjaciele”. W tych dwóch ostatnich autor opisuje przyrodę i ludzi w dalekiej Paranie i wielokrotnie wspomina o swoim dzielnym towarzyszu podróży, wtedy jeszcze młodym leśniku i preparatorze – Antonim Wiśniewskim. Wielokrotnie wczytywałem w nie w lekturę ulubionych książek i wszystkie opisywane w nich przygody podróżników, ludzie i zwierzęta z którymi się spotykali i przyjaźnili, głęboko zapisały się w mojej pamięci. W głębi duszy im zazdrościłem, bo ani wtedy ani w późniejszych latach nie miałem żadnych możliwości uczestniczenia chociażby w jednej z takich wypraw. Wspomniane książki zaszczępli we mnie jakiś impuls badawczy i nieprzeżywaną tęsknotę za tamtą przyrodą i przepychem puszczy tropikalnych. Pewną namiastką tego wszystkiego pozostała mi nasza oczyszczona przyroda. Od najwcześniejszych lat pociągał mnie las i jego mieszkanki. Rozwijala się również moja pasja malarska, chęć opisów obserwowanej przyrody i pasja kolekcjonerska. Dziwnym zbiegiem okoliczności, pociągali mnie samotne wypadki do lasów Puszczykowa i nad jeziora Góreckie i Jarosławskie, gdy nie było jeszcze najmniejszej wzmianki, że powstanie tu kiedyś Wielkopolski Park Narodowy. Nigdy również nie przypuszczałem, że po wielu latach poznam osobie właśnie tu Antoniego Wiśniewskiego, człowieka o bardzo zbliżonych z moimi zainteresowaniami.

Kiedy krótko po wojnie, w latach 50-tych, poznałem wybitnego znawcę i kolekcjonera motyli, Kazimierza Zimnego, właściciela integratorskiego z Poznania, wielokrotnie wspólnie wyjeżdżaliśmy do lasów Puszczykowa. Wajemicjalnie mnie on w arkana odłowów motyli, ich oznaczania i konserwacji. Dzięki niemu rychno zaznajomiłem się z Antonim Wiśniewskim, który właśnie występował do organizowania Muzeum Przyrodniczego. Z czasem stałem się częstym gościem tej placówki.

Trudno mi dziś opisać ogrom pracy wykonywanej przez Antoniego Wiśniewskiego przy preparacji wszystkich eksponatów. Zaimponowały mi również sekcje obrazów malowanych przez wspomnianego, przeważnie metodą olejną a przedstawiających z wyjątkową subtelnością cieniowania i kolorytu piękno wiekowych drzew parku (w tym również słynnych drzewów rogalińskich) i innych motywów tutejszej wspaniałej przyrody.

W specjalnych, poszukiwaniach w szafach można było podziwiać wyjątkowo dokładną dokumentację, dotyczącą obserwacji nad całą szafką awifauny parku. Skrupulatnie były prowadzone całe zbiory kartek, w których każdy gatunek ptaka posiadał oddzielną dokumentację obserwacyjną oraz zdjęcia wykonywane w terenie osobście przez autora. Wprost nieprawdopodobnym jest pojąć, jak olbrzymia pasja przyrodnicza, wnikliwość i pedantyczna dokładność mogła być dziełem jednego człowieka. Sądzę, że niejedyn badacz zagadnień ornitologicznych mógłby pozazdrościć spuścizny naukowej, jaką pozostawił Antoni Wiśniewski. Również sama oprawa plastyczna ekspozycji muzealnych i wykonywane osobście przez niego barwne tła dioram, do dziś budzą podziw zwiedzających muzeum.

Wspominam również jego żarliwość w stosunku do mojej osoby. Widząc moje zainteresowanie zagadnieniami preparacji i demoplastyki, nie szczędził mi swoich bezinteresownych rad i wskazówek.

Posiadam w mojej prywatnej kolekcji rzadkie gatunki ptaków, których kórki ofiarował mi Antoni Wiśniewski, jak również jaja wielu krajowych gatunków. W latach 60-tych i 70-tych spotykaliśmy się również kilkakrotnie na seminariach sekcji ornitologicznej przy Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie często brał udział, służąc swoimi cennymi radami prof. Jan Bogumił Sokółowski – nestor polskiej ornitologii. Dzwinnie się szepto, że zarówno profesor, pan Antoni Wiśniewski, jak również moja skromna osoba, oddawaliśmy się z zapalem malarstwu przyrodniczemu. Wspaniałe obrazy profesora są do dziś eksponowane w Muzeum Łowickim w Uszarzewie. Przekazałem tam również kilka swoich obrazów i osobście spreparowanych ptaków i ssaków. Wspominając o Antonim Wiśniewskim, trudno mi nie napomknąć o tym jak wiele mnie łączyło z prof. Janem Bogumiłem Sokółowskim. W jego katedrze obroniłem swoją pracę i zdawałem egzamin magisterski. Był również recenzentem kilku moich późniejszych prac ornitologicznych. W jednej ze swoich książek popularnonaukowych pt. „W Wielkopolskim Parku Narodowym”, profesor pogłębił jeszcze bardziej mój sentyment do tych okolic, z którymi związała mnie pamięć i niezapomniane przeżycia przyrodnicze z lat mojej młodości. Z wielkim uznaniem wyrażał się o pracach i dorobku naukowym Antoniego Wiśniewskiego, wielokrotnie z nim współpracując w dziedzinie ochrony przyrody, podkarmiania ptaków, stosowania poideł i przydatności różnego typu skrzynek lęgowych rozwiązyanych na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Należało by również wspomnieć, że Antoni Wiśniewski był również myśliwym, ale rychno strzelbę zamienił na obiektyw fotograficzny, oddając się z upodobaniem „bezkrwawym łowom”. W jego publikacjach były zatem również tematy związane z łowiectwem. Jako myśliwy, był człowiekiem o głęboko zakorzenionych zasadach etycznych w stosunku do istot żywych.

W moim posiadaniu jest niewielka broszurka jego autorstwa, pt. „Vademecum myśliwego”, w której w sposób prosty zawarte są zasady polowania, bezpieczeństwa wobec towarzyszy i etyki.

Trudno się dziś pogodzić z faktem, że zarówno Antoni Wiśniewski i jak inne osoby dobrze mi znane, związane z Wielkopolskim Parkiem Narodowym, odeszły od nas na zawsze. Ale ich duch będzie tu stale żywy w pracy i działaniach, które po sobie pozostawili.

Może to przypadek a może przeznaczenie, że w Wielkopolskim Parku Narodowym powstały dwie placówki muzealne: Jedną z nich, w pobliskim Puszczykowie, upamiętniająca działalność znanego podróżnika i pisarza Arkadego Fiedlera, techną egzotyczne zbiorów z dalekich puszczy tropikalnych i pełną przepychu form tamtejszej przyrody, a druga, to Muzeum Przyrodnicze w Puszczykowie, dzieło Antoniego Wiśniewskiego, oddające piękno ojczystej przyrody. To właśnie owi dwaj ludzie, którzy kiedyś w 1928 r. wyruszyli do tropikalnej Parany, gromadząc okazy tamtejszej egzotycznej przyrody, na pewno nie przypuszczali, że po wielu latach, dzięki ich idei i mozolnej pracy, powstaną tego rodzaju placówki muzealne. Widocznie los tak zrzucił, że oba muzea usytuowane są w niezbyt daleko od siebie odległych miejscach. Oba te miejsca obejmuje zasięgiem Wielkopolskiego Parku Narodowego, do którego i jego najbliższych okolic, Arkady Fiedler i Antoni Wiśniewski odnosił się zawsze z największym sentymentem od wczesnych lat młodości aż do swoich ostatnich dni. Zbliżając ich na zawsze puszczykowska ziemia. Skromna postać nie dbającego o swoim życiu o sławę i uznanie Antoniego Wiśniewskiego winna być należycie uhonorowana. Swoją talent i mozolną pracę poświęcił idei ochrony przyrody, tak zagrożonej również na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego. Sądzę, że jedną z ulic Puszczykowa należało by mianować jego nazwiskiem, jak również placówkę muzealną, którą stworzył swoją tytaniczną pracą.

Wspominki Puszczykowskiego Proboszcza



1. Wiejski chłopak

Chciałbym przywołać na pamięć Dyrektora Franciszka Kusza, który był wielkim miłośnikiem naszego Puszczykowa oraz wielko dusznym dobrodziejem naszej parafii. Jego długie życie było tak piękne, a zarazem tak pracowite, że wypadaloby bardzo szeroko je opisać. W naszej „Gazecie Puszczykowskiej” nie mamy tyle miejsca do dyspozycji i dlatego w drugim tomie „Wspominek Proboszcza Puszczykowskiego” poświęcam w odpowiednio długi rozdział. Tutaj więc poruszę sprawy jak najbardziej istotne.

Franciszek Kusz urodził się 29 stycznia 1889 roku w Juniewie, w powiecie żnińskim, w rodzinie rolniczej, jako jeden z pięciorga dzieci Wojciecha i Katarzyny z Ziółkowskich. Od dzieciństwa garnął się do nauki, ale w ówczesnym zaborze pruskim, w rodzinie finansowo skromnej, o jakimkolwiek kształceniu nie było mowy. Franciszek pasł krowy, jak jego rówieśnicy. Ale pewnego razu dokonał czynu, który zwrócił na niego powszechną uwagę. Mianowicie przepisał całą Trylogię Henryka Sienkiewicza i to swoje dzieło wręczył arcybiskupowi Florianowi Stablewskiemu, metropolicie poznańskiemu i gnieźnieńskiemu, gdy ten przybył z wizytacją kanoniczną do jego parafii. Zdumiony, pelen podziwu arcybiskup wyraził chłopakowi swoje największe uznanie.

2. Samouk

I być może, iż wszystko by się na tym skończyło, gdyby nie brat matki, Franciszek Ksawery Ziółkowski. On to z woli tegoż arcybiskupa został powołany na naczelnego dyrektora Księgarni św. Wojciecha. Szukał on do stale rozwijającej się instytucji odpowiednich ludzi i upatrzył sobie tego wiejskiego chłopaka. Posłał go do Szkoły Handlowej do Elbląga i rozciął nad nim surową, ale ojcowską opiekę. A ponieważ chłopak go nie zawiodł, dlatego po latach obaj cieszyli się, że dyrektorem Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu został właśnie Franciszek Kusz. Franciszek Kusz należał do po-

DYREKTOR FRANCISZEK KUSZ

(1889-1968)

kolenia Polaków, którzy mieli szczęście do czekać się wolnej i niepodległej Polski i tę wyśnioną Ojczyznę budowali w miarę swych możliwości. U nas, w Wielkopolsce, czyniło to m.in. całe pokolenie genialnych niekiedy samouków. Ich symbolem był Seweryn Samouk, niesłychanie uzdolniony samouk, który w latach międzywojennych zrobił oszalamiającą karierę. Był np. w pewnym czasie prezesem aż ośmiu poważnych instytucji. Otóż Franciszek Kusz też był takim samoukiem, który nieustannie się dokształcał w swoim zawodzie, aż pewnego dnia stał się w dziedzinie drukarstwa prawdziwym ekspertem i jako taki powołany został do poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Jedną formą takiego samokształcenia była coroczna wizyta na Targach Lipskich. To co tam widział nowego, to w miarę możliwości starał się wprowadzić w Drukarni świętowojeckich. Kiedyś z humorem mi opowiadał, jak to pewnego dnia już nocą powrócił do hotelowego pokoju. Zaczął się rozierać i machinalnie rzucił jeden but na podłogę. Nocną ciszę przerwał hałas spadającego buta. Ale w tej chwili się zreflektował, że przecież tuż obok śpią już inni goście. Drugi więc but zdjął uważnie i bardzo delikatnie położył na podłodze. Potem wszedł do łóżka i próbował zasnąć. Naraz z sąsiedniego pokoju dochodzi go gniewny

głos jego towarzysza podróży: „Czy rzucił pan wreszcie ten drugi but? Czekam i czekam i nie mogę zasnąć!”

3. Nasza przyjaźń

Państwo Maria i Franciszek Kuszowie wraz z córką Oleńką mieszkali w Poznaniu przy ulicy Jackowskiego. W Puszczykowie jednak, przy ulicy Kwiatowej pan Franciszek wybudował mały, ale bardzo stylowy domek letni. I tak to się zdarzyło, że gdy w kwietniu 1945 roku na ambonie puszczykowskiego kościoła zobaczył młodziutkiego proboszcza Pietatowskiego, wtedy postanowił nawiązać z nim bliższą znajomość, która z czasem przemieniła się w autentyczną przyjaźń.

W kościele siadwał pan Franciszek na ukos od ambony i gdy stawałem na ambonie, wtedy widziałem, jak się poprawia w ławce, jak cały się skupia i zaczyna słuchać. A słuchał kazania bardzo uważnie, dając temu wyraz całą swoją mimiką, a później szeroko dysputował na poruszane przeze mnie tematy. Przyznaję, że to był jeden z ważnych powodów, dla których musiałem zwrócić baczną uwagę na moje niedzielne kazania. On zaś nawet nie przypuszczał, jak wielką oddawał mi przysługę. Albowiem troska o solidne przygotowanie kazań zaowocowała niebawem ich publikacjami. Mo-



Srebrny jubileusz kapłaństwa Ks. Kazimierza Pietatowskiego. Na lewo od przemawiającego mecenasa Damazego Gracza, widać głowę pana Franciszka Kusza

je kazania zaczęły się ukazywać drukiem w różnych czasopiśmiech dla kapłanów, co trwa do dziś.

Pan Franciszek był gorącym patriotą i żarliwym społecznikiem. Był także człowiekiem głęboko wierzącym i szczerze praktykującym. Parafia puszczykowska i nasz kościół, od samych swoich początków, były przedmiotem jego stałego zainteresowania. Przez wszystkie lata, raz więcej raz mniej, w miarę możliwości, wspierał materialne potrzeby i inicjatywy naszej parafii.

Różne piękne cnoty stały się jego udziałem. Był skromny, mimo wysokiego stanowiska jakie piastował i pełen wdzieczności dla każdego, który mu coś dobrego uczynił. Dzisiaj, gdy obserwujemy tyle złości i nienawiści wśród ludzi, on po wielokroć mawiał, że „ludzie są dobrzy, tylko nie zawsze też dobrze okazują”. Lubił przytaczać przykłady takiego promieniowania dobrocią. Myślę, że bardzo by się cieszył, gdyby mu było dane oglądać sztukę teatralną współczesnego pisarza Willy Russela p.t. „Shirley Valentine”. Bohaterka tego utworu mówi dokładnie to, co ongiś mówił mi pan Franciszek: „Jak się jest z kimś, kto cię lubi, to cię akceptuje, to się zaczyna jakby na nowo rosnąć. Zaczyna się też wtedy ruszać tak, jak trzeba; mówić to, co trzeba i kiedy trzeba”!

Znając blisko życie i czyny pana Franciszka, obserwując go przez blisko trzydzieści lat, mogę bez żadnej przesady powiedzieć, że był on godnym synem swojego patrona, świętego Franciszka z Asyżu, który zachęcał: „Siej światło tam, gdzie panuje mrok, siej radość tam, gdzie panuje smutek!”

4. Śmierć przyjaciela

I tak upłynął rok za rokiem. Pan Franciszek mocno się już postarzał, a młody ongiś proboszcz puszczykowski już dawno przestał być młodym! Pan Franciszek trzymał się doskonale, ale gdy jesienią 1967 roku umarła ukochana żona Maria, wtedy stracił cały swój wigor. Nawet do Poznania przestał jeździć i najlepiej czuł się w otoczeniu swoich najbliższych.

Czuł, że śmierć się zbliża. Nie chciał jednak specjalnie mnie fatygować. Dlatego na początku listopada 1968 roku zdobył się na duży wysiłek i przyszedł do puszczykowskiego kościoła. Przyszedł, żeby się przygotować na śmierć, żeby się wypowiedzieć i przyjąć Komunię św. Przyszedł, żeby pożegnać się z kościołem, z którym był związany od samych jego początków, a w którym tak dobrze mu się modliło.

Z niepokojem patrzyłem na jego bladą twarz, twarz pooraną licznymi zmarszczkami. Patrzyłem na jego chód, coraz powolniejszy, coraz uważniejszy. I tak sobie myślałem: „Oto człowiek, który był mi serdecznie, po bratersku oddany! Oto człowiek, który bezinteresownie cieszył się moimi radościami, a smucił się moimi niepowodze-



18 września br. zmarł w sędziwym wieku Czesław Wojciechowski — zasłużony pedagog i wychowawca młodzieży. Od sierpnia 1927 roku był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Puszczykowie. W końcu 1938 roku ukończył studia w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Poznaniu. Studia te dały mu prawo do uczenia w szkołach średnich. Czesław Wojciechowski oddawał się z zapalem pracy nauczycielskiej, wychowawczej i kulturalnej. Mając zamiłowanie do przedmiotów artystycznych, założył w Puszczykowie duży chór szkolny, z którym występował na akademiach okolicznościowych i imprezach. Dla dorosłych zorganizował chór mieszany „Haria”, który brał udział w różnych zjazdach i konkursach śpiewaczych. Druga wojna światowa przerwała normalną pracę w szkole i dla środowiska puszczykowskiego. Pierwsze oddziały wojsk niemieckich wkroczyły do Puszczykowa 9 września 1939 r. i przejęły szkołę we władanie. Bezpośrednio po wyzwoleniu, Kuratorium Oświaty powierzyło Czesławowi Wojciechowskiemu zorganizowanie i pełnienie funkcji kierownika szkoły w Puszczykowie.

Czesław Wojciechowski

Było to bardzo trudne zadanie. Brakowało wszystkiego: sił nauczycielskich, podręczników, zeszytów, pomocy naukowych. Ale była za to szalona chęć do nauki w polskiej szkole. Czesław Wojciechowski był kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 1 od 16 lutego 1945 do 31 sierpnia 1947. Następnie został skierowany przez władze oświatowe do Ośna Lubuskiego, aby zorganizować Liceum Pedagogiczne dla młodzieży z Ziem Odzyskanych. Tam również powstał chór licealny czterogłosowy i orkiestra uczniowska. W latach 1949-1966 Czesław Wojciechowski był nauczycielem przedmiotów artystycznych i zastępcą dyrektora Liceum Pedagogicznego w Lesznie. Tam też prowadził na szeroką skalę pracę kulturalno-oświatową. Był założycielem chóru szkolnego i popularnego zespołu licealistek „Kryształki”. Za swe zasługi Czesław Wojciechowski otrzymał odznaczenia resortowe i państwowe, m.in. Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę ZNP, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal za udział w wojnie obronnej 1939 r. Od roku 1974 już jako emeryt zamieszkał na powrót w Puszczykowie. Jego zwłoki spoczywają na cmentarzu puszczykowskim.

Koleżanki i koledzy z ZNP

niami. Oto człowiek, który przez tyle długich lat tak wiernie, tak bardzo przyjaźnie stał u mego boku. To dzięki niemu ukazały się w latach pięćdziesiątych trzy moje książeczki o sakramentach świętych! Jakże się z tego sukcesu cieszyli! Jakby to on był ich autorem! Towarzyszył mi i dopomagał przez wszystkie lata naszej przyjaźni!” Parę dni później, dnia 9 listopada 1968 roku, przybiegł do zakrystii profesor Kazimierz Szebotko z bolesną wiadomością: „Ziadek właśnie nam umarł!” Natychmiast dopełniliśmy reszty moich obowiązków kapłańskich, nałożyliśmy olej święty i wszyscy zaczęliśmy się gorąco modlić za spokój duszy tego wspaniałego człowieka.

Dyrektor Franciszek Kusz spoczął na puszczykowskim cmentarzu, pośród puszczykowskich sosen, obok swojej zacnej małżonki. Co roku, gdy dnia pierwszego listopada odbywa się na naszym cmentarzu procesja żałobna, gdy pokrapiam wodą święconą groby moich parafian, trzecią stacją mam zawsze przy grobie małżonków

Franciszka i Marii Kuszów. Odmawiam wtedy przepisane modlitwy liturgiczne, ale tak całkiem prywatnie dodaję w duchu: „Kochany Panie Franciszku! To ja! Ksiądz Piłatowski! Ciągłe jeszcze duszpasterzuję w naszym kochanym Puszczykowie. Gdyśmy się poznali, byłem najmłodszym proboszczem w całej naszej archidiecezji poznańskiej, a teraz już od lat jestem proboszczem najstarszym! Co więcej, Ks. Arcybiskup — Metropolita Jerzy Stroba był łaskaw ponownie spróżnować moje tutaj duszpasterzowanie. Wiem doskonale, że powoli zbliżam się do końca moich ziemskich dni. Jestem też przekonany, że Pana szlachetna, jakże prawa dusza już dawno jest w Domu Ojca Niebieskiego. Pamięta Pan, jak na starca podawał swoją pomocną rękę młodzieńkiemu proboszczowi puszczykowskiemu?! Teraz, kiedy biegnę mój nieuchronnie się kończą, raz jeszcze, już po raz ostatni, proszę o wstawienie w moim, oby zbawiennym podążaniu do mety!”

Ks. Kazimierz Piłatowski

Puszczykowiana

Serdeczne starocie

Redakcja Gazety Puszczykowskiej otrzymała od jednego z mieszkańców Puszczykowa — kolekcjonera rzeczy dawnych a bliższych sercu — niezwykłą widokówkę — przedstawiającą dworzec w Puszczykowie. Kartka służyła do korespondencji. Pochodzi z 1907 roku.

Otrzymałyśmy także inne ciekawostki: np. rozkład jazdy autobusów z 1926 roku oraz notatki z przewodnika po woj. poznańskim również z tego samego okresu. Staramy się gromadzić reprodukcje dawnych fotografii i zdjęć. Zamieszczane przez nas fotografie służą niejednokrotnie do odszukania dawnych domów — tak, jak to miało miejsce w przypadku willi zamieszkałej tuż po I wojnie przez adwokata Żurowskiego — przedstawialiśmy ją w nrze 10 naszej Gazety — willa „Rzymianka”, oraz do odtwarzania historii naszego miasta i jego mieszkańców.



W ostatnim numerze Gazety jako ilustrację artykułu ks. Kazimierza Pielatowskiego zamieściliśmy fotografię, wykonaną w 1905 roku w pracowni Antoniego Fiedlera (ojca Arkadego). Fotografia pochodziła także ze zbioru osób prywatnych. Serdecznie dziękujemy za udostępnienie. Reprodukcje po-

stawiamy w materiałach Gazety, oryginały zwracamy właścicielom. Zachęcamy naszych Czytelników do pokazania posiadanych pamiątek. Będziemy je prezentować w rubryce „Puszczykowiana”.

Redakcja

BUDYNEK BYŁEGO KINA ZAGOSPODAROWANY



17 października br. odbyło się w budynku b. kina „Wczasowicz” otwarcie ośrodka sportowo-rekreacyjnego pn. „Impuls”.

Po wielokrotnych próbach zagospodarowania obiektu kina — jeden z mieszkańców Puszczykowa zdecydował się uruchomić w nim:

— siłownię, saunę, solarium, gabinet masażu i kawiarenkę. Ośrodek oferuje także prowadzone przez wysokiej klasy specjalistów: aerobic, callanetics, karate, ćwiczenia samoobrony, gimnastykę artystyczną.

Wnętrza sympatyczne, lśniąca glazura zapleczka sanitarnego. Budynek odmalowany z zewnątrz. Smaczkowi przydadzą odarte z siedzisk ławki na zewnątrz budynku i sterty liści ze śmieciami.

A jednak kina żal...

(inf. własna)